

Podbój krainy lodów

Polska wyprawa naukowa wyrusza na Grenlandię

Za niespełna miesiąc opuści Europę pierwsza polska wyprawa na Grenlandię, organizowana z ramienia Towarzystwa geograficznego we Lwowie, pod kierown. dr. Aleksandra Kosby.

Trudności lądowania

Wyjazd z Kopenhagi statkiem duńskim nastąpi około 25 maja. Największe przeszkody w przybyciu statków ekspedycyjnych do Grenlandii stanowią lody morskie. Czynią one niektóre odcinki wybrzeży tej wyspy zupełnie dla statków niedostępnymi, nawet w najcieplejszym okresie lata. W zatoce Disko, leżącej w zachodniej Grenlandii, gdzie wyprawa ma zamiar wylądować, lody zimowe

rozluźniają się w maju lub czerwcu, zatem należy się spodziewać, że statek wiozący ekspedycję polską nie napotka na większe trudności i przybędzie do wybrzeży po dwóch, trzech tygodniach podróży z Europy.

Lód grubości 2500 m.

Po przybyciu do zatoki Disko, wylądowaniu ekwipunku i zabranii do pomocy grupy Eskimosów z okolicznych wybrzeży, wyprawa będzie usiłowała przedostać się wzdłuż fiordu Arfersiorfik jak najbliżej ku lądowi, aby u stóp jego krawędzi założyć główną bazę. Lądolód grenlandzki stanowi olbrzymią czaszę, której rozciągłość południowa wynosi 2.500 kilometrów,

równoleżnikowa około 1.000 km., zaś grubość stwierdzona w środkowych częściach Grenlandii sięga ponad 2.500 metrów. Krawędź lądolodu oddalona jest w projektowanym terenie badań wyprawy o około 170 km. od wybrzeży zachodnich.

Program badań

Z głównej bazy wyprawy będą wyruszały poszczególne grupy dla przeprowadzenia badań przede wszystkim w zakresie glaciologii, geologii, morfologii, flory i fauny oraz meteorologii. Program obejmuje również pomiary kartograficzne przy zastosowaniu metody fotogrametrii na ziemi dla wykonania szczegółowej mapy, która będzie niezbędną podstawą zarówno przy opracowywaniu materiałów zebranych przez wyprawę polską, jak też i dla przyszłych badań nad krawędzią lądolodu i jego wahaniami.

Badania terenowe trwać będą do końca października.

3 tony ekwipunku

Wysłanie ekwipunku wyprawy z Polski, wagi ogólnej około trzech ton, nastąpi już w pierwszych dniach maja. Prace organizacyjne spoczywają w rękach doświadczonych polarystów, prócz dr. A. Kosby, biorą w nich udział inż. S. Bernadzikiewicz, S. Siedlecki i mjr. A. Zawadzki w Warszawie. We Lwowie zaś równolegle prowadzone są prace w Towarzystwie geograficznym pod patronatem prof. Romera i prof. Ziehrfiera. Wiele pracy i wysiłku oprócz przygotowania strony naukowej, wymaga szczegółowe opracowanie i przygotowanie ekwipunku, a zwłaszcza dokładne zestawienie prowiantów, które muszą być skrupulatnie wyważone i opakowane w pewnych kompletach kilku-nastodniowych, co pozwoli zaoszczędzić wiele cennego czasu już przy organizacji wypraw terenowych w głąb lądu, jak też ułatwi kontrolę ilościową.

„Czar lasu“

Przedstawienie w teatrze dla dzieci T. Ortyma

Popularny teatr dla dzieci T. Ortyma tułający się zazwyczaj po różnych małych scenkach tym razem wystąpił w operze z propagandowym przedstawieniem z okazji Dni Lasu.

Pierwszy akt był trochę nużący i zbyt naszpikowany moralami. Za to następne dwa akty wynagrodziły dzieciarni nudę pierwszego: na bal do króla Świerka III przybywają wszystkie popularne postacie z bajek: czerwony kapturek z wilkiem (w roli

Czerwonego Kapturka rozkoszne 4 letnie bobo wzbudzające żywiołową sympatię widzów), sławne trzy świnki; lotnicy, marynarze i grupy dziecięce z Chin, Japonii, Francji, Niemiec i inn. krajów w strojach narodowych i z chorągiewkami. Odbijają się tańce, wybór królewny lasu na leśnej polanie. Do głosowania zaproszone są wszystkie dzieci z widowni a przebieg głosowania i rezultaty wyborów ogłasza błękitny rycerz — jak na nowoczesną bajkę przystało przed mikrofonem radiowym.

Dzieciarnia wrzeszczy, piszczy, klaszcze — trzeba wreszcie dla świętej zgody wybrać aż dwie królowny lasu.

Widowisko jest żywe, barwne — w akcję przedstawienia zrecne wplecione „momenty pedagogiczne” i propaganda lasu. P. Ortym — jedyny dorosły aktor umie nawiązać kontakt z dziecięcą widownią, która współuczestniczy w akcji. Szwankuje trochę reżyseria scen tanecznych — dzieci są nieśmiało i płaczą się niezręcznie po scenie. (a. o.)

Szukalski przed sądem

POZNAN, 30. 4. Znany i głośny ze swych występów publicznych artysta rzeźbiarz Stanisław Szukalski, przybył do Poznania i stanie jutro przed sądem wraz z redaktorem odpowiedzialnym tygodnika „Tęcza”, jako autor artykułu p. t. „Wieś i jej mieszkańcy”, zamieszczonego w tym piśmie. Artykuł ten został skfiskowany przez prokuraturę.

Młodzież katolicka walczy z klęską gruźlicy

Być biednym, być chorym, być opuszczonym i... być młodym. Oto Kalwaria! Podjąć walkę ze złymi warunkami, ująć ciężaru cierpienia swym braciom stało się hasłem sekcji „Servis des malades” wielkiej i znanej organizacji „Jeunesse Ouvrière Catholique” (Młodzież robotnicza, katol.) w Belgii.

Twórcą tej znanej dziś i bardzo licznej organizacji jest X. Józef Cordyn. J. O. C. jest pokrewną organizacją naszego „Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży” — ma ten sam cel, podobne metody i środki. Zastraszające wyniki ankiet, jakie podjęło kierownictwo J. O. C. wśród młodzieży robotniczej belgijskiej znieśli ją do stworzenia osobnego działu

pracy humanitarno-katolickiej wśród chorych „Servis des malades”. Przedmiotem troski Jociстів stali się przede wszystkim chorzy na gruźlicę.

Akcję pomocy rozplanowano w trzech punktach. 1) Pomoc materialna: a więc, wyszukiwanie chorych bez opieki, umieszczanie ich po sanatoriach, które organizacja obejmuje swoim wpływem, opieka po wyjściu ze szpitala, wyszukiwanie pracy, pożyczki, zapomogi. 2) Pomoc moralna: dostarczanie pożywki umysłowej, pisma, książki, kursy oświatowe korespondencyjne, imprezy po sanatoriach wspólnymi siłami. 3) Pomoc duchowa: a więc stałe pisma Jociстів, jako stały kontakt z członkami, wspólna korespondencja, udzielanie rad, a wszystko na tle katolickiego zrozumienia wartości cierpienia. Raporty, ankiety i życiorysy wybitnych członków.

J. O. C. nie uwalnia od cierpień choroby, byłoby śmieszne to twierdzić, ale, że potrafiła nadać im sens, wydobywać wartości z duszy młodzieży i podnosić je do bohaterstwa, obrońcą przed zgubnym przeświadczeniem o swej bezużyteczności — to jest jej największa zasługa. „Servis des malades” jest organizacją chorych, ona jest zarówno dla członków, jak członkowie są dla niej. I to jest najlepsze podejście do tej sprawy.

Chorzy, a zwłaszcza młodzież nie może i nie chce być pozbawiona ambicji działania. Nie jest im miłą świadomość, że są biernym uścieniem dla miłosierdzia cudzych. Pragną równorzędnego współdziałania i to im daje ich organizacja, mająca za podstawę katolicki i narodowy punkt widzenia.

Nasze „Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży” ma przed sobą duże pole do działania, bo obejmuje właśnie te same sfery młodzieży co belgijska J. O. C.

Ika.

List otwarty Ludwika Sołkiego

Dyrektor teatrów Narodowego i Nowego, Ludwik Sołski, rozesłał do prasy list, w którym m. in. pisze: Zdaje się, że chyba nikt uczciwy o nieżyczliwie, wrogie lub obojętne stanowisko, wobec polskiej twórczości dramatu i komediopisarskiej. W ciągu z górą 60-letniej działalności dałem dość dowodów, iż pisarze polscy są najbliżsi memu sercu: długi korowód dzieł polskich autorów wprowadziłem na scenę polską, służąc im najofiarniej — wedle swych sił — jako dyrektor teatrów, aktor i reżyser.

O ile pamiętać o tym zasadniczym moim stanowisku, wszelka dalsza moja argumentacja stanie się jasną i nie będzie chyba budzić żadnych nieufności i wątpliwości w szczerości moich intencji wobec polskich pisarzy i ich twórczości. Po tym koniecznym, jak sądziłem, wyjaśnieniu wstępnym i zasadniczym, przechodzę do zagadnienia sztuk polskich.

Naczelnym zadaniem dyrektora Pierwszej Sceny Polskiej jest, wedle mego zdania, wystawianie sztuk polskich. To jest niewątpliwie i nie może podlegać dyskusji. Sądzę wszakże, że również dyskusji nie może podlegać, iż muszą to być sztuki jeżeli nie wyborowe, to w każdym razie stojące na wysokim poziomie. Istnieje w Polsce z górą 20 scen i teatrów, w których sztuki mniej dojrzałe mają możliwość ukazywania się, a ich autorowie stopniowego doskonalenia się w technice dramatopisarskiej. Teatr Narodowy, dziedzic blisko 200-letnich tradycji sceny publicznej w stolicy, ma prawo i obowiązek wystawiania utworów polskich najlepszych i najdoskonalszych, utworów reprezentacyjnych i reprezentujących zarówno dawną, jak i współczesną twórczość.

W zrozumieniu wysokiej roli Teatru Narodowego, wystawiałem w bieżącym sezonie m. in. dwa arcydzieła: „Śluby panienskie” Fredry i „Horsztyńskiego” Słowackiego w ob-sadach najlepszych na jakie stać dziś teatr w Polsce, dysponujący najświetniejszym zespołem aktorów zarówno starszego, jak i najmłodszego pokolenia. I oto, tak „Śluby” i „Horsztyński” zarówno przez publiczność, jak i — częściowo — przez krytykę nie zostały podtrzymane, nie znalazły oddźwięku — podobnie jak i cały szereg innych wysiłków, za które — oczywiście biorę całkowitą odpowiedzialność.

W bieżącym sezonie musieliśmy posługiwać się głównie retrospektywnym repertuarem i wznowieniami. Repertuar ten oczywiście może się podobać lub nie, — jest to sprawa gustu, smaku i upodobania, która ma prawo podlegać dyskusji.

Repertuar bieżącego sezonu — jak dotychczas, gdy 23 sezonu mamy poza sobą — był następujący: (Rapackiego „Bogusławski”, Fredry „Śluby panienskie” (od blisko 10 lat nie grane), wznowienie „Wesela” Wyspiańskiego, i „Jowialskiego” Fredry, wy-stawienie „Cyganerii Warszawskiej” Nowaczyńskiego (niegranej 25 lat) i „Horsztyńskiego” Słowackiego (nie-granej 22 lata), wznowienie „Spadkobiercy” Grzymały - Siedleckiego, „Wielkiego Fryderyka” Nowaczyńskiego. Poza tym z obcych arcydzieł graliśmy „Fiesko” Schillera i „Skapca” Moliera (wznowienie). Z nowego repertuaru obcego: „Księżyc w żółtej rzece” Johnstona wraz z najbliższą premierą G. B. Shaw’a „Korsarz i Lady” (nawrócenie kapitana Brass-bouda), po czym ukaże się ciekawa sztuka Jerzego Zawieyskiego „Powrót Przełęckiego”. Jak widać z tego wyliczenia T. Narodowy wystawił — 7 sztuk polskich i 3 obce, zaś Teatr Nowy wystawił 2 najnowsze sztuki Pawlikowskiej „Dowód osobisty” i „Nagrode literacką”. Zdaje się, że wystawienie dotychczas 9 sztuk polskich w ciągu 8 miesięcy bieżącego sezonu — nie obciąża chyba sumienia dyrektorskiego żadnym grzechem wobec polskiej twórczości dramatycznej, skoro przesunęły się w tym czasie przez scenę T. Narodowego utwory Słowackiego, Fredry (2), Wyspiańskiego, Rapackiego, Nowaczyńskiego, Siedleckiego. Jeżeli więc popelniliśmy jakieś błędy w tej dziedzinie, zapewne nie są one większe, aniżeli zdarzyło się innym dyrektorom teatrów, przypadkowo mających więcej szczęścia pod względem sztuk, które przypadły do gustu publiczności.

Łączę wyrazy poważania LUDWIK SOŁSKI,

Grupuję tu argumenty bynajmniej nie w celu usprawiedliwienia się przed kimkolwiek. Uczciwa, bezstronna i niezależna opinia — po zakończeniu sezonu niewątpliwie odważy wszelkie wady i zalety bieżącego sezonu, jego plusy i minusy, jego sukcesy i potknięcia.

Tymbardziej daleki jestem — publikując niniejszy list otwarty — od intencji zahamowania krytyki lub sugerowania jej czegośkolwiek. Pragnąłbym, aby niezależna opinia nie ulegała sugestii i podszeptom jednostek rozgoryczonych przeciw Dyrekcji, iż osmieszyła się mieć odmienne zdanie co do wartości ich sztuk, odmienne aniżeli ich autorowie. Kampania prasowa, podsycana przez te jednostki, nie powinna odebrać jasności i trzeźwości sprawiedliwemu sądowi, terowanemu przez bezstronnych przedstawicieli opinii publicznej krytyki.

Obok jednostek rozgoryczonych z tych czy innych powodów przeciw Dyrekcji, cała polska Warszawa nie ma powodu, by być zadowolona z całokształtu polityki T. K. K. T., doceniając zresztą wysiłki i zasługi poszczególnych jednostek w tym Towarzystwie.

W przededniu światowej wystawy Francuzi uczą się grzeczności

W Paryżu istnieje organizacja pod nazwą „Ligue de publique”. Organizacja ta postawiła przed sobą hasło ułatwiania życia publiczności w walce z bezduszną rutyną biurokratyczną.

W związku z przyszłą wystawą liga postanowiła rozszerzyć sferę swej działalności. „Trzeba, aby cudzoziemcy, którzy przyjadą na wystawę wywieźli najlepsze wspomnienia o Paryżu i Francuzach — oto hasło pod jakim ma się odbyć zorganizowany przez ligę „Tydzień uprzejmości”.

Grzeczność i uprzejmość, którymi niegdyś wyróżniali się Francuzi zanika — trzeba stosownie wychować publiczność, aby przywrócić tę piękną tradycję. W tym celu od 6 do 13 maja liga organizuje szereg prelekcji, których już same tytuły wskazują na charakter tej „krucjaty przeciwko chamsztwu”.

W pierwszym dniu tygodnia będą wygłoszone w różnych dzielnicach Paryża prelekcje na temat: „O uprzejmości wogóle”; drugi dzień — „O grzeczności”; trzeci — „O zachowaniu czystym” (Nie krzyczęć w miejscach publicznych itd.); czwarty dzień — „O należnym pielęgnowaniu pomników i miejsc godnych uwagi”; piąty dzień — „O zachowaniu się urzędników, strażników celnych, konduktorów itp.”; szósty dzień — „O zachowaniu czystości w urzędach” i t. d.

— Dym ogniska musiał mnie omamić!

Nie odpowiedział na pytanie Joan. O przygodzie z derwiszem nikomu nie opowiadał. Jednak teraz mógłby przysiąc, że przez sekundę widział przy ognisku straszidło spod meczetu. Machnął ręką i wszedł do chałupy. Nie było powodu robić z siebie głupca. Gdyby nie chciał nocować w chałupie kurdyjskiej (a wielką miał na to ochotę), musiałby marznąć na dworze. Wolał już ponieść konsekwencje nocowania razem z potwornym widmem.

Good przystanął nad ogniem i zatarł zdrętwiałe z zimna ręce.

— Miła gospoda! — zawołał do rozglądających się niepewnie pozostałych gości. — Proszę się nie krępować, w hotelu nie byłoby nam lepiej.

— A to co? — spytała Joan wskazując na leżące na kupie jakieś szarobrazowe placki.

Good zaśmiał się.

— Opa!

— Jakto opa? Przecież to jakaś ziemia — nachyliła się, by wziąć do ręki okrągły placek, płaski jak arabski chleb.

Wyprzeździł ją Freddie.

— Niech pani lepiej zostawi tę robotę nam, mężczyznom.

Te placki są zrobione z nawozu zwierzęcego!

(D. c. n.).

1-szy maja w Hiszpanii



— Towarzyszu, sennor! Byki znów urządziły demonstrację przeciw czerwonym szlendarom...

JACEK BRZEZINA

71)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

— Nie ma co! — rzekł Good. Trzeba jechać. — Zatarł zgrabię z zimna ręce. — Przy takiej temperaturze nie sposób pracować. Ja będę prowadził, a wy stancie na schodkach maszyny i oświećcie drogę latarkami. Stajemy przy pierwszym osiedlu ludzkim. Rano naprawimy i pojedziemy dalej!

Ruszyli. Wolno, pierwszym biegiem, wzdłuż białych śladów ręcznych lampek. Jak na złość droga stawała się coraz gorsza, równy dotychczas teren zarośli się pagórkami, prosty szlak zaczął się skręcać w serpentyny.

— Dick, na miłość Boską, może lepiej przenocować tutaj w polu? — spytała Joan czując na swoim ramieniu trzęsący się ze strachu i zimna blust Nikoleweja.

— Nie — odparł — nie mamy z sobą ciepłych rzeczy, a w nocy gotów chwycić przymrozek. Jakoś dojedziemy. Dżawachow twierdzi, że gdzieś niedaleko powinna być boczna droga prowadząca do wioski kurdyjskiej w dolince. Tam zatrzymamy się na noc.

— Nocować u tych bandytów?! — wykrzyknęła przerażona Nikolewa.

Co chwila zdawało się, że samochód wjeżdża w jakąś dziurę, natyka się na skały, myli drogę — i jeszcze na dobitkę zaczęły gnać elektryczne latarki.

— Moja już dogorywa. Rodzonej babki nie poznałbym w jej świetle!

— Nie masz zapasowej baterii? — spytał Good.

Freddie rozłożył ręce bezradnie.

— Gdybym przypuszczał, wziąłbym ze sobą tuzin!

— Jest droga! — wykrzyknął Dżawachow.

Rzeczywiście na prawo widać było wąską ścieżkę ginącą gdzieś w ciemnościach.

— Możeby lepiej jednak było jechać dalej? Co tam można wiedzieć, jak w takiej kurdyjskiej wiosce nas przyjmą?

— Oj, tak, tak! — wtórowała Joan Nikolewa.

Jednak skręcili i po kilkunastu minutach karkołomnej jazdy wśród dziur, wyboi i krętych zjazdów dotarli do wioski pogrążonej w mroku.

Zawity ze wszystkich stron psy, zapaliły się jakieś mdłe światła. Stali w ciemnościach obok konturów jakichś chałup czy murów. Wreszcie zjawił się Dżawachow prowadząc na pół śpiącego jeszcze Kurda.

— Zgadza się odstąpić nam na noc chałupę!

Samochód zostawili na drodze, a sami obarczeni bagażami, potykając się o kamienie i dziury, przez jakieś podwórza, wśród murków i dziwnych cieni, słabo oświetloną latarkami drogą dobrnęli do chałupy, czyli zwykłego czworoboku z gliny.

W słabym świetle palącego się na klepisku ognia widać było gołe ściany lepianki pozbawione jakichkolwiek otworów. Gdzieś w górze tylko, poprzez unoszące się kłęby gęstego dymu, można było zobaczyć ugwieżdżone niebo. Przez zasłonięte jakąś matą drzwi wchodziło się na klepisko obszaru może dwóch metrów kwadratów. Reszta chałupy — to podwyższenie gliniane zarzucone skórą i dziurawymi dywanami. Legowisko dla ludzi, zwierząt i insektów,